GAZETA DLA KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok XXIV | Poznań, lipiec 1932 r. | Nr. 7.

MODLITWA MATKI

Świat katolicki obchodzi w tym roku 1600-tną rocznicę narodzin św. Moniki, która jako matka chrześcijańska, nieustająca w modłach o nawrócenie syna, zdobyła sobie głęboką cześć Kościoła św. i całego świata.

— Mój syn przyjeżdża! — wyrzekła Monika, pełna cichej radości w ów wiosenny dzień r. 370...

Augustyn miał wrócić po swoich trzyletnich studjach w Madaurze do domu rodzicielskiego.

Serce Moniki pełne było wesela. Będzie znowu patrzała na swego najstarszego syna, którego tak umiłowała! Wspominała z tkliwością i rozrzewnieniem te dni, kiedy to za czasów dziecięcych siadując u jej kolan, słuchał z przejęciem jej opowiadań o tajemnicach wiary świętej, o życiu Zbawiciela i Jego nauce. W jego oczach widziała skupienie i powagę, żadne słowo nie uszło jego uwagi.

Mąż jej, Patrycy i jego matka drwili sobie z chrześcijaństwa. Z bólem patrzała na ich pogańskie życie bez Boga. Jedyną osłodą dla Moniki była radosna nadzieja, że syn jej będzie prawdziwym chrześcijaninem. Walczyć musiała z przeszkodami. Jednak przykład i modlitwa świętej matki były silniejsze, niż złe wpływy otoczenia. Syn wzrastał z miłością Boga w sercu i miłość tę chował w swej duszy, gdy ruszał w świat.



Św. Augustyn i św. Monika.

Poleciła syna opiece mężów pobożnych, których znała. Lecz duszę matki przenikał niepokój.

— Czy zawsze będzie wiernym zasadom religji, czy zawsze i wszędzie takim, jakim był przy boku matczynym?

Serce ludzkie jest słabe i skłonne do złego.

Z lękiem i niecierpliwością oczekiwała powrotu swego dziecka.

Nadszedł wreszcie dzień upragniony.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Augustyn wyrósł na pięknego młodzieńca, lecz stał się zupełnie inny, jakby nie ten sam.

Serce Moniki zadrżało. Bo syn stanął przy niej — obcy. Spojrzenie jego było niespokojne i jakby zimne. Jasność źrenic przygasła. Był małomówny. Unikał matki.

Dlaczego?

Przemawiała do niego słowami, które wyrażały głęboką miłość macierzyńską. Lecz Augustyn milczał.

Zaczęły się dni pełne troski. Przekonała się, że w duszy jego nastąpiła niepokojąca zmiana, że coś złego się w niej dzieje.

Monika cierpiała, we łzach tylko i modlitwie znajdując ukojenie. Bagała Boga o nawrócenie syna.

Mijały długie lata. Augustyn zeszedł na bezdroża. Drwił ze świętych prawd religji. Odtrącił miłość matczyną. Opuścił nawet dom i wyjechał z Afryki nie pożegnawszy się z rodziną. Nie czyniła mu nigdy wyrzutów, lecz gdy ją opuścił zdwoiła żarliwość modlitwy — i Bóg ją wysłuchał.

Augustyn wrócił do religji i zasad chrześcijańskich. Został więc nawrócony dzięki modłom swej matki i odtąd rozpoczął życie pobożne, a nawet święte; stał się wielkim wyznawcą chrześcijaństwa i najgorliwszym obrońcą prawd religji chrześcijańskiej, całe swe życie i wszystkie siły poświęcając sprawie Bożej. Dlatego też Kościół św. wyniósł Augustyna na ołtarze i oddaje mu

cześć, jako jednemu z najczcigodniejszych świętych. Św. Augustyn w dziele swojem p. t. „Wyznania", w którem opisuje dzieje nawrócenia, wiedząc, że je zawdzięcza swej matce — tak pisze: „Boże miłosierdzia i miłości! Tyś nie mógł zlekceważyć łez czystej i pokornej wdowy, która tak gorliwie dawała jałmużnę, czciła Twoich świętych i codziennie przystępowała do stołu Pańskiego! Co to za łzy, mój Boże! Nie łzy, któremi prosi się o rzeczy doczesne, lecz to były łzy święte, któremi wyprosiła łaskę dla swego syna. Miałbyś odtrącić matkę z jej najświętszemi uczuciami? O, nie, mój Boże, tegobyś nie uczynił."

Słowa te i w naszych czasach mają wielkie znaczenie. Bo modlitwa matki za dziecko jest potężna i wszechmogąca, lecz musi być tak żarliwa i tak wytrwała, jak modlitwa Moniki.

— Dziś jest wszystko daremne. Jesteśmy bezsilne — mówią niektóre matki, wskazując na wielkie zgorszenie, jakie się szerzy.

Lecz czyż za czasów świętej matki, Moniki, było inaczej?

Sławny pisarz francuski, ks. Bougaud w książce swej p. t. „Życie Moniki" pisze: „Brak matkom znajomości bożych sił, które uzyskały razem z macierzyństwem i brak im tej odwagi, dzięki której mogłyby wszystko uczynić, jeśli chodzi o nawrócenie dziecka."

Niedawno przyniosły dzienniki wiadomość o nawróceniu poety, portugalskiego, Seal'a. Był on bluźniercą i wielkim wrogiem religji i Kościoła. Lecz posiadał matkę, która tak jak św. Monika modlitwą swoją uratowała jego duszę i jako staruszka dziewięćdziesięcioletnia doczekała się od syna publicznego wyznania wiary.

Matki, które nie umieją się modlić dla dobra swych dzieci, godne są pożałowania. Ze związanemi rękoma muszą patrzeć, jak ich dzieci oddalają się od nich, stają się dla nich obce, a potem — giną w zamęcie światowym. Św. Franciszek Salezy powiedział do matek: „Pamiętajcie o tem, że jeżeli wasi synowie i wasze córki są w niebezpieczeństwie, to dlatego, że za mało za nich się modlicie."

Przyjdzie czas, że Bóg zażąda od nas dusz nieśmiertelnych naszych dzieci...

Cóż wtedy się stanie, gdy nie zdamy przed Nim rachunku?

Aby duszę dziecka ukształtować według przykazań bożych, trzeba walczyć i modlić się od chwili jego poczęcia. Bez uświęcenia samych siebie nie możemy zbawiennie wpływać na duszę dziecka.

Matka św. Augustyna, św. Monika jest najwspanialszym przykładem dla matek wszystkich czasów. Ona nam wskazuje jak powinna postępować matka chrześcijańska, która żyje pośród spoganiałych ludzi. Bóg był z nią, jak z każdą chrześcijańską matką, która potrafi się modlić i czynić dla dzieci ofiary.

Opracowała J. Mąkolska.

Legenda
o górskiej szarotce



Stasia nigdy nie widziała szarotki. Słyszała o tym górskim kwiatku, że jest piękny i niedostępny na skalnem podhalu, że ma płatki miękkie jak biały aksamit, że rośnie nad głębokiemi przepaściami. Słyszała też, jak mama mówiła, że szarotka przynosi nieszczęście, i że górale przywiązują do niej dziwną legendę. Stasia była bardzo ciekawa i chciała choć raz w życiu zobaczyć żywą, prawdziwą szarotkę, którą dotąd widziła tylko w motywach góralskich. Prosiła więc starego górala, który pasał owce na hali, by opowiedział jej tę dziwną historję. I usłyszała starą opowieść, którą niegdyś opowiadał w swych sławnych, zakopiańskich bajkach sam Sabała, góral mądry:

Wśród kwiatów które Pan Bóg stworzył, by zdobiły polskie Tatry, a było ich dużo o niezliczonych kształtach i barwach, był jeden, który przewyższał wszystkie swą urodą. Wysmukłością swą strzelał ponad wszystkie inne, w kielichu nosił barwy wschodzącego słońca, a przecudnym zapachem koił ludzkie bóle i przynosił radość. Ale cóż, kiedy kwiat ten pyszny był i dumny, gardził swemi siostrami, które chyliły przed nim skromnie główki, śmiał się z ich prostoty i maleńkości, szczycąc się swym blaskiem w słońcu.

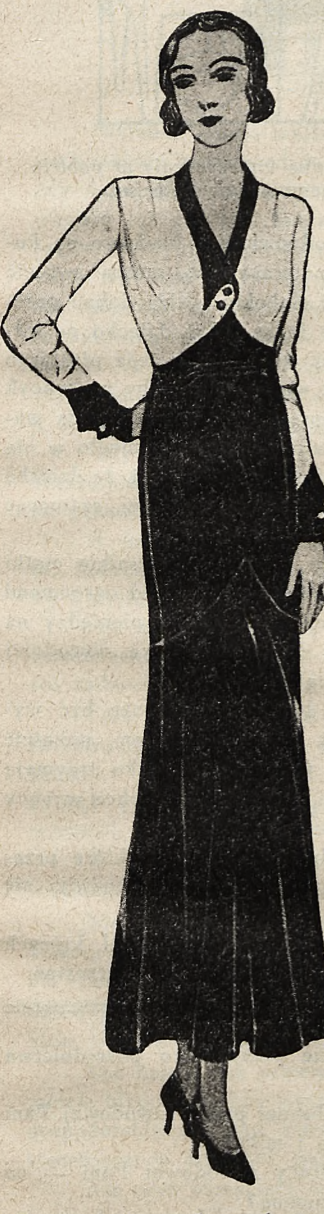
Pewnego razu usłyszały kwiatki cudną melodję, która echem biegła po górach. To młody góralczyk grał na fujarce sławiąc piękno polskich Tatr. Gdy zbliżył się, wołały wszystkie — zerwij nas i przyozdób swe zmęczone skronie, chcemy razem z tobą sławić dobroć Bożą — i tylko piękny, szkarłatny kwiat odwrócił się od niego dumnie — nie ruszaj mnie, jam dostępny tylko dla głów królewskich. — I oto nagle stała się rzecz dziwna, piękny kwiat utracił swą urodę, stał się mały, bezbarwny i bezwonny. Jego listki, zamiast świeżej zieloności, przybrały po-

pielatą barwę, a szkarłatny kielich zmienił się w płaskie, szaro-białe płatki; stąd nazwa jego „szarotka". Odtąd rośnie tylko na niedostępnych, nagich skałach, pozbawiony towarzyszek, sam, jak sierotka, w rozpalonem słońcu. Zdobywają go z trudem śmiali górale, przypłacając zato często życiem. Ludzie wierzą, że przynosi nieszczęście, gdyż niejedna przepaść kryje w sobie młode życie, którego szarotka nie chciała opromienić."

Stasia smutna pożegnała górala, rozmyślając nad tem, że i wśród ludzi bywają podobne szarotki, dumne i samolubne istoty, a mogłyby być jasne i piękne, gdyby miały pokorę i miłość w sercu. *Alan Surja.*

MODNIE I TANIO

Powinnyśmy dbać zawsze o swój wygląd zenętrzny, lecz modę należy stosować z umiarkowaniem.



Bardzo ładna i elegancka sukienka dla młodej osoby. Spódniczka z ciemnego materjału z długiem bolerkiem i wolantem kloszowym. Bluzka z jasnego materjału ozdobiona kołnierzykiem i mankietami z tego samego materjału co spódniczka. Fason sukni obecnie bardzo modny a również praktyczny, gdyż można go łatwo przerobić.

(Krój obok)

Sztuka gustownego ubierania się polega przedewszystkiem na odpowiedniem *dobieraniu sobie ubioru*, w którym nam jest — jak to się mówi „do twarzy", a nie wszystko to, co jest modne, stosowne jest dla *wszystkich*.

Przypatrzmy się kapeluszom. Wśród letnich widzimy najróżniejsze fasony — olbrzymie i malusieńkie, przykrywające ledwie górną część, lub też tylko połowę głowy. Różne ozdoby — jak np. kokardki na czubku głowy mogą być pożądane dla osób jednych, lecz zgoła komicznie wyglądają nieraz u innych.

Niezależnie jednak od tego i zeszłoroczny kapelusz nie przestał być modnym. Możemy go tylko nieco zsunąć na tył głowy, skrócić rondko, lub przechylić na bok. Tak jak w roku ubiegłym modne są fasony płytkie, o małych główkach.

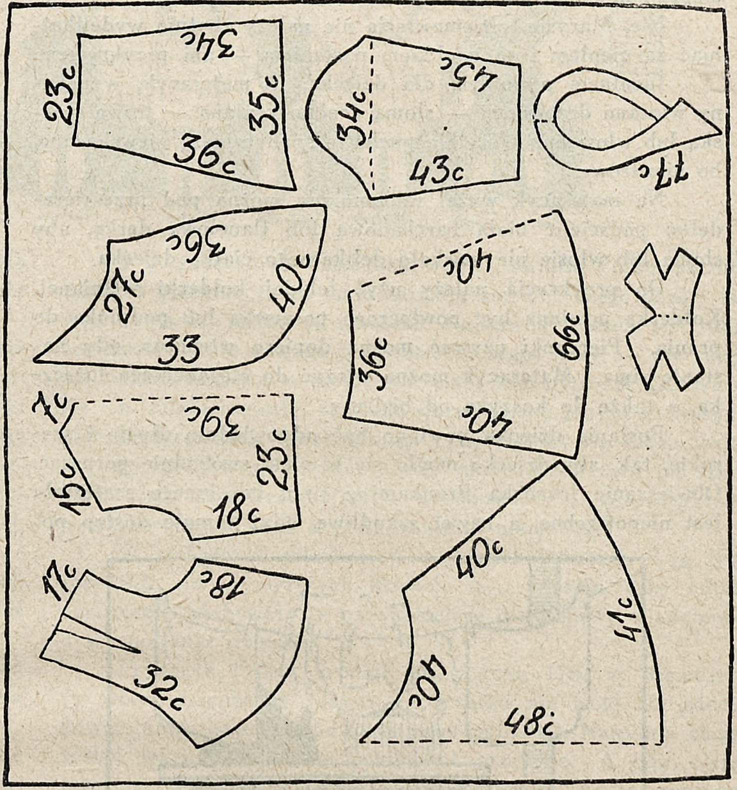
Moda wczesno - jesienna przyniesie połączenie filcu ze słomką. Przy końcu lipca pojawić się mają fasony filcowe.

Każda z nas, posiada wśród starych, znoszonych kapeluszy filcową budkę. Można ją odświeżyć i przerobić tanim kosztem. Niejedna z pań sama nawet może tej przeróbki dokonać.

Kapelusik należy wyczyścić chemicznie. (Kosztować to będzie około 2 zł.) Dokupić słomki (70 — 80 gr. za metr) w odpowiednim kolorze i odrzuciwszy filcowe rondko dorobić słomkowe. Z tej samej słomki można zrobić kokardkę czy jakąś niewielką fantazję — i mamy nowy i modny kapelusik przejściowy.

Moda wyróżnia także i suknie szyte z dwóch rodzajów materjałów (jak na ilustracji). A więc z dwóch starych sukien zrobimy jedną nową. Jeśli rodzaj materjału na to pozwala, możemy zużyć jego lewą, a więc mniej zniszczoną stronę, a sukienka będzie jak nowa.

Tajemnicą prawdziwej elegancji jest przedewszystkiem skromność wszelkich przybrań i prostota bądźto fasonu sukni, czy płaszcza czy kapelusza. Zyskujemy przez to jeszcze jedno, a mianowicie możność przeróbek, która w zastosowaniu jest praktyczna, bo pozwala i ułatwia utrzymać tak bardzo zawsze cenioną zasadę oszczędności. *Janina.*



Krój sukni, łatwy w wykonaniu.



Który ładniejszy?

List Matki Chrzestnej.

Kochana Marysiu!

Czy zastanawiałaś się już kiedy nad tem, jakie powinno być łóżeczko dziecka, to posłanie, w którem mały człowiek spędza długie tygodnie swego istnienia?

Jak to posłanie ma być urządzone — czy ma być bardzo ciepłe i miękkie, jak gniazdko?

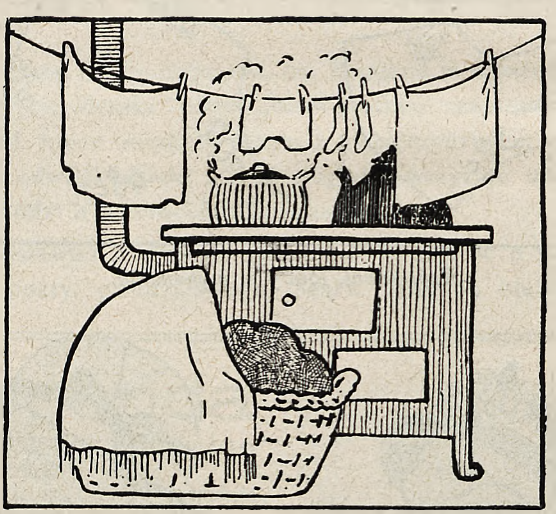
Nie, Marysiu. Niemowlęcia nie należy zbytnio wydelikatniać za ciepłem i za miękkiem posłaniem — ani przykryciem.

Idealnem posłaniem dla dziecka, to materacyk, wypchany wiorami drzewnemi — słomą drobno krajaną — trawą morską lub włosiem. Wszelkie puchowe spodeczki są niewskazane, bo niezdrowe.

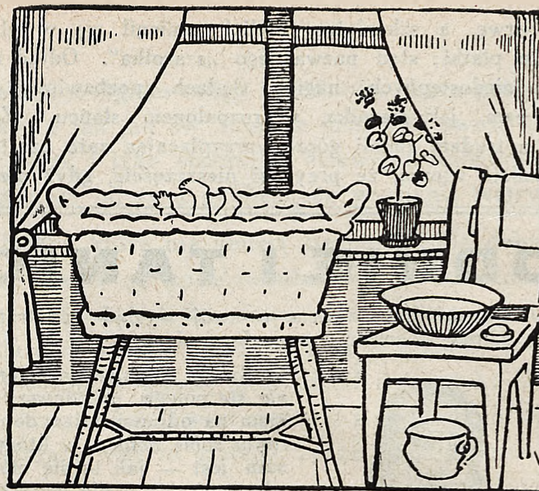
Na materacyk wyżej wspomniany można pod prześcieradełko podścielić białą barchanową lub flanelową derkę, aby słoma lub włósie nie uciskało delikatnego ciałka dziecka.

Do przykrycia należy użyć lekkiej kołderki wełnianej. Kołderka powinna być powleczona poszewką lub podpinką do prania. Pierzynki używać można dopiero wtenczas, gdy nastanie zima. Materacyk można włożyć do eleganckiego łóżeczka, a także do koszyka od bielizny.

Posłanie dziecka powinno być odpowiednio długie i szerokie, tak, aby dziecko mogło się w niem swobodnie poruszać. Obwieszanie łóżeczka firankami z tiulu lub innego materjału jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe, gdyż tamuje dostęp powietrza. Jeżeli rodzice zdobędą odpowiednie fundusze na kupienie łóżeczka z odpowiednim materacykiem, muszą zwrócić uwagę i na to, czy łóżko jest dość głębokie. Niepodobno przecież co pół roku kupować nowego łóżka, gdyż dziecko po kilku miesiącach zaczyna się podnosić, stawać, tak że z płytkiego łóżka może łatwo wypaść. Trzeba więc uważać, aby materacyk w łóżeczku był głęboko umieszczony, aby krata, okalająca materacyk była wysoka i tak gęsta, aby dziecko nie mogło w nią włożyć ręki ani nogi. Zachodziły już takie wypadki, że dziecko włożyło między żelazne pręty łóżka nogę, a później, szamocąc się, złamało ją.



Łóżeczko nieodpowiednie oraz nieodpowiednie umieszczenie łóżeczka. Dziecku będzie za gorąco.



Łóżeczko odpowiednie oraz dogodne umieszczenie w pobliżu okna. Słońce i światło wzmacniają dziecinę.

Zdarza się niestety jeszcze u nas, że nierozsądne matki przetrzymują swe niemowlęta w swoich łóżkach pod ogromnemi pierzynami. Tłumaczą się przytem, że brak im pieniędzy na kupienie łóżeczka, że w nocy, jak dziecko zapłacze, wygodniej je mieć przy sobie, bo nie potrzeba wstawać.

Brak pieniędzy na kupienie łóżeczka nie może być wymówką, gdyż można dziecko, jak już wspomniałam, umieścić w koszyku od bielizny. Dziecko we własnem łóżku trzymają tylko matki leniwe i nieporządne, którym się nie chce w nocy wstać, aby swe maleństwo przewinąć i nakarmić.

Lenistwo matki mści się jednak na dziecku, które przetrzymywane pod pościelą rodziców choruje i nie rozwija się należycie.

Pamiętaj o tem Marysiu i pilnie przestrzegaj rad, których Ci zawsze chętnie udziela życzliwa Matka Chrzestna.

Do wszystkich kobiet pracujących!

Praca kobiety nie przez wszystkich jest szanowana. Aby zdobyć dla pracy kobiecej należny, powszechny szacunek, musimy starać się o to, by szeroki ogół zapoznał się z ogólnemi warunkami pracy kobiecej.

W celu zbadania w jakich warunkach kobieta obiera pracę — rozpisujemy poniższą ankietę. Prosimy o nadesłanie licznych odpowiedzi na postawione pytania. Za najlepsze opracowanie odpowiedzi wyznaczamy 3 NAGRODY W POSTACI PIĘKNYCH KSIĄŻEK POWIEŚCIOWYCH. Takie wypowiedzenie się kobiet z szerokiego ogółu ukaże niejedną bolączkę, której „Gazeta dla kobiet" mogłaby poświęcić specjalny artykuł.

Prosimy więc o udział wszystkich kobiet pracujących — bez różnicy zajęcia — w nadsyłaniu odpowiedzi na pytania:

1. Jakiej pracy zawodowej wyuczyła się Pani?
2. Ile lat uczyła się Pani?
3. Czy praca zawodowa, której się Pani wyuczyła, jest zajęciem, o którem Pani marzyła w dziecięctwie?
4. Jeśli Pani na to pytanie odpowie „nie" — to proszę podać, jaki zawód Pani dawniej chciała obrać?
5. Czy otrzymała Pani zajęcie przez biuro pośrednictwa pracy?
6. Jakie są dodatnie strony obecnej pracy zawodowej Pani — co czyni ją wartościową i miłą?
7. Jakie są ujemne strony pracy zawodowej Pani — co tę pracę czyni mniej przyjemną?

Odpowiedzi Pani będą tylko wtedy wartościowe, jeśli będą bezwzględnie *szczere* i jak najdokładniejsze. Błędy w pisowni, zły styl, brzydkie pismo nie stanowią żadnych przeszkód.

Osoby, które nie chcą brać udziału w konkursie, a tylko bezinteresownie przesłać odpowiedzi — nie są obowiązane do podpisania własnego nazwiska. Wystarczy godło (pseudonim). Inne Panie, które pragną wziąć udział w konkursie prosimy o podanie nazwiska i dokładnego adresu w celu nadesłania przeznaczonych nagród.

Odpowiedzi należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10 sierpnia pod adresem:

Związek Kobiet Pracujących
Poznań, Al. Marcinkowskiego 1.

DZIECKO w OCHRONCE

Z okazji 150 rocznicy urodzin Fryderyka Fröbla.



Niejedna młoda matka stwierdza z żalem, że nie nauczyła się w szkole kilku bardzo ważnych rzeczy. Stąd zdarza się, że gdy naprzykład jej niemowlątko bardzo długo płacze, ona — wkońcu już zupełnie bezradna — siada obok i płacze z niem razem. Nie wie przecież z początku, co w takim wypadku począć. Nie zda się tu na nic to, czego się w szkole nauczyła: ani tabliczka mnożenia, ani poczet królów polskich, chociażby to cudownie ongi na ławie szkolnej umiała: na pamięć i na wyrywki. A o tem, co zrobić, gdy niemowlątko płacze, nie nauczyła się nic, dosłownie ani słówka, począwszy na pierwszej, a skończywszy na ostatniej klasie.

Gdy dzieci trochę podrastają, nie wiele jest lepiej. Wszystkim zawadzają, wszystkich denerwują, wiecznie gdzieś się przewracają, albo coś tłuką.

A jednak można właśnie dzieci w wieku przedszkolnym tak dobrze zająć, że będą miłe i grzeczne jak aniołki i rozwiną się umysłowo i fizycznie doskonale.

Ale na tem niestety znają się prawie tylko zawodowe ochroniarki, młode matki są wobec swych małych dzieci często zadziwiająco bezradne.

Całe to zagadnienie wychowania małych dzieci i braku fachowych wiadomości o wychowaniu u matek zrozumiał doskonale — o dziwo! — mężczyzna. Nazywał się Fryderyk Fröbel i był twórcą ogródków dziecięcych, tak zwanych ochronek.

W tym roku obchodzi świat 150 rocznicę urodzin tego wielkiego przyjaciela matek i dzieci.

Nie chodziło mu jedynie o to, żeby stworzyć zakłady dla dzieci, w którychby one otrzymały jak najlepsze wychowanie, ale chodziło mu jeszcze o to, żeby u niego nauczyły się młode dziewczęta, te przyszłe matki, jak mają się zaopiekować dzieckiem w wieku przedszkolnym.

Toż dzisiaj już prawie każda matka zna ochronki, i wiele matek błogosławi im: wszak mogą spokojnie pełnić obowiązki gospodarskie czy inne zawodowe, gdy wiedzą, że dzieci ich są tymczasem w ochronce, pod najlepszą opieką.

Ale czyż pomyślały one o tem, że w tych samych „ogródkach dziecięcych" one same mogłyby się niejednego nauczyć, gdyby się zapytały i obserwowały, w jaki mianowicie sposób dokonują ochroniarki tego cudu, że dzieci są wciąż zajęte, wciąż grzeczne i wesołe?

Czyż matki pomyślały również o tem, że wartoby i starsze córki wysłać do seminarjum ochroniarek, nietylko poto, żeby tam złożyć egzamin i mieć „chleb w ręce", ale i poto, żeby kiedyś w przyszłości być ochroniarką swoich własnych dzieci?



Ś. p. generałowa Zamoyska, wielka, światła Polka, zarzuca matkom polskim, że za mało zajmują się tem, czego uczą i jak wychowują ich dzieci w szkołach. Doprawdy! Każda jest rada, że tam w szkole dziecko się przecież czegoś uczy, — ale czego się właściwie uczy, o to się już mało kto pyta. A gdybyśmy się tem zainteresowały, zapewne wołałybyśmy głośno na wszystkich konferencjach rodzicielskich i wysyłałoby się jeden wniosek po drugim do władz: uczcie nasze dziewczęta po szkołach tych najpotrzebniejszych wiadomości: o gospodarstwie, o wychowaniu dzieci, o pielęgnowaniu niemowląt!

W niektórych szkołach w większych miastach uczą tego coprawda już w wyższych klasach, tego właśnie, żeby młode dziewczęta zdobywały te najważniejsze dla kobiety wiadomości o wychowaniu dziecka.

Fryderyk Fröbel urodził się w roku 1782 w Niemczech (w Oberweissenbach). Jakoś z początku nie mógł się zdecydować, który zawód odpowiada jemu najlepiej. Najpierw chciał zostać leśniczym, później studjował przyrodę. A gdy ojciec jego umarł, musiał przerwać studja i zarabiać. Został więc nauczycielem. Pokochał pracę wychowawczą i był dobrym nauczycielem, a zabierał się umiejętnie do tego, żeby wydobyć z dziecka wszystko, co najlepszego w człowieku drzemie. Kładł bowiem wielką wagę na łagodne obchodzenie się z dzieckiem. Widać stąd, że rozumiał duszę dziecięcą, bo wszak już święty Augustyn powiada, gdy wspomina o własnych trudnościach w nauce w szkole, że „ciekawość lepszą jest w nauce podnietą, niż mus połączony z bojaźnią..."

Gdy Fryderyk Fröbel założył pierwsze swoje „szkółki" dla małych dzieci, miały się tam dzieci tylko bawić, gdyż były za małe, żeby się uczyć. Ale dobierał dla nich zabawy i gry, które kształciły zdolność myślenia i wyobraźni. — Początki były bardzo trudne, ludzie nie ufali mu i władze kazały nawet zamknąć jego ogródki. Taki jest los prawie wszystkich nowych poczynań, chociażby one były najmędrsze. Któżby wtedy pomyślał, że po stu latach nie będzie już bodaj miasteczka, w któremby nie znajdowała się ochronka według zasad Fröbla. Szkółki, prowadzone według jego zasad, noszą u nas nazwę „freblówka" — jak widzimy, wyraz powstał z nazwiska ich ojca.

Fryderyk Fröbel umarł w roku 1825. W ubiegłym miesiącu była, jak też wspominałyśmy, 150 rocznijego urodzin. Wszystkie matki na kuli ziemskiej i wszystkie dzieci, które korzystały z dobrodziejstw myśli tego ich wielkiego przyjaciela, oddają mu dziś hołd i wspominają o nim z wdzięcznością.

Marja Niesiołowska.

Zwracamy uwagę na serję wydawnictw Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, p. t. „Bibljot. Wychowania Przedszkolnego". W każdem z nich znajdziemy wiele pożytecznych rad i wskazówek. (Przyp. Red.)

Potrzebny im wypoczynek.

Matka jest zmęczona... Codzienne obowiązki przy mężu i dzieciach, przy gospodarstwie domowem, stwarzają jej pracę, która jest dla niej nieraz ponad siły. Czasu na odpoczynek nie starcza.

Jakże często spotykamy matki znużone całodzienną pracą domową — znużone, a niejednokrotnie przygnębione. Czasem brak uznania ze strony najbliższych zniechęca do pracy, a przez to męczy tem więcej!...

Widzimy cały, niekończący się szereg zmęczonych matek.

Tu i owdzie słyszy się głosy, aby tym kobietom dać możność wypoczynku — jak wszystkim ludziom pracującym, którzy posiadają prawo do t. zw. urlopów, czyli wakacyj.

W każdem większem mieście, a przedewszystkiem tam, gdzie warunki życia pod względem higjeny są trudniejsze, powinny być domy wypoczynkowe dla matek, które potrzebują wypoczynku. Możnaby stworzyć na wsi coś w rodzaju kolonij, na wzór tych, z których korzystają np. dzieci.

Przystanie wypoczynku dla matek możnaby założyć i w miejscu ich pobytu, więc w ostateczności i w mieście. W takim wypadku należałoby pomyśleć nad umożliwieniem im całodziennego pobytu poza domem, zdala od gospodarstwa i od kłopotów codziennych. Wieczorny powrót do domu i sprawdzenie, że „wszystko jest w porządku" zagwarantowaćby mogło pewien spokój osobom bardziej nerwowym i posiadającym dzieci młodsze, a więc potrzebujące staranniejszego dozoru, czy choćby tylko kontroli.

Trzeba jednak podkreślić, że nic nie zastąpi wyjazdu — jeśli chodzi o wypoczynek. Zmiana miejsca, zmiana wreszcie i otoczenia, zapewniają nietylko odpoczynek fizyczny, lecz i duchowy, odświeżają umysł i uspokajają nerwy.

Jakie matki miałyby pierwszeństwo do takiego wypoczynku?

Przedewszystkiem te, które posiadają wiele dzieci, te, którym życie rodzinne nie przynosi radości, a więc nieszczęśliwe żony i te, które przebyły wiele chorób, czy przeżyły jakieś nieszczęścia.

Dobrze — powie ktoś — a co stanie się z domem i dziećmi, gdy matka wyjedzie?

Matki obowiązkowe mogą wypocząć poza domem tylko wtedy, jeśli będą pewne dobrej opieki dla dzieci.

Trzebaby więc było wzajemnego porozumienia między matkami. Dobrze sobie znajome sąsiadki, czy zaprzyjaźnione osoby, mogłyby się wzajemnie zastępować w obowiązkach domowych. Z pewnemi trudnościami należałoby się liczyć wśród matek, które żyją z dziećmi w niedostatku: niejedna wstydziłaby się, gdyby musiała swą biedę odkrywać przed oczyma drugich.

W tym wypadku byłby to wstyd fałszywy. Możnaby go zwalczyć odrobiną serca ze strony bliźnich, którzy w myśl nauki Chrystusa obowiązani są do wzajemnej pomocy w życiu.

Wszystko więc przy dobrych chęciach możnaby przeprowadzić — trzeba tylko trochę energji i odwagi.

Dom wypoczynkowy na wsi nie powinien być duży. Idealne byłyby pokoje na 1—3 łóżek. Należałoby dbać nietylko o dobre odżywianie, lecz także o pewną rozrywkę, a więc możnaby urządzać małe, niemęczące wycieczki wspólne. Wielką usługę przynieśćby mogło radjo.

Taki wypoczynek i rozrywka, choćby tylko krótkotrwała i skromna, zapewnić może kobiecie wiele korzyści dla zdrowia i zadowolenia z życia. (j. m.)

Zgon wielkiego przyjaciela służby żeńskiej.

W kwietniu bieżącego roku powołał Bóg do swojej chwały księdza kardynała Piffla, arcybiskupa wiedeńskiego.

Żywot jego słynie z umiłowania prostoty, skromności i umartwionego trybu życia. Sam pochodząc z ludu, twardą pracą w młodości na życie zarabiał, a przez całe życie szczególnie umiłował lud roboczy. Nieraz wyrywał się z swego pałacu biskupiego, aby być niepoznanym i nie przyjmować owacyj, w wyszarzałej sutannie, pieszo czy tramwajem i zmieszał się tłumem wielkomiejskim albo szedł polną drogą czy górską ścieżką, jak ubogi pielgrzym. Jak drugi św. Mikołaj pełnił w cichości uczynki miłosierdzia, niósł radość dziatwie, otuchę znękanym.

Dużo serca i życzliwości miał zawsze dla katolickiej organizacji służby żeńskiej. Brał udział w ich uroczystościach, poświęcał ich lokale i domy wypoczynkowe. Oddał im nawet część swojej rezydencji letniej, na Kranichbergu na letnisko.

Tak odpowiedział on na pytanie, które kiedyś w dzień jego konsekracji postawił mu Kościół: Miłujesz Ty ubogich i maluczkich? Stąd wdzięczność niewygasłą pozostawił w sercach wiernych, w szczególności tych tysięcy pracownic wielkomiejskich, którym był ojcem i przyjacielem. Dziś do grobu jego na tymże Kranichbergu podążają pielgrzymki, składające się z ludzi z wszystkich stanów, bo wierzą, że spoczywają tam zwłoki świętego.

ŚWIATŁO W MROKACH.

*Oba ostatnie listy pasterskie ks. kardynała Hlonda, Prymasa Polski: **„O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem"** i **„O chrześcijańskie zasady życia państwowego"** jako też najnowsza encyklika papieska **„Caritate Christi compulsi"** t. j. **„Miłością Chrystusa powodowani"** ogłoszona w dniu 3 maja, w święto znalezienia Krzyża św., są światłem, padającem na mroki nowoczesnego pogaństwa, nauki w nich zawarte są promieniami słońca prawdy odwiecznej, które przedzierają się przez skłębione chmury zawieruchy dziejowej.*

Myślą przewodnią tych wielkich enuncjacyj jest to, że wśród ludzi jest źle, ponieważ w życiu swojem i w urządzeniach swoich coraz bardziej odwracają się od Boga i jego przykazań.

Ludzkość współczesna nie ma serca dla Boga i nie ma serca dla bliźniego. Nie potrafi już kochać. Stąd musi umierać.

Gdzie ratunek, gdzie lekarstwo na tę śmiertelną chorobę?

Wskazuje je Ojciec św. w nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego, w oddaniu się Jemu jednostek, rodzin, społeczeństwa całego.

Trwaliśmy na modlitwie i pokucie przez oktawę święta Serca Jezusowego, aby nasze umysły i serca nawróciły się do bojaźni bożej i do miłości Boga.

Kiedy wszystkie środki ziemskie zawodzą, ufność niezłomną pokładamy w miłosierdziu Serca Boskiego. I Bóg nie zawiedzie nas w tej ufności, bylebyśmy serca nasze zechcieli uczynić za Jego łaską podług Serca Jego.

SPOTKANIE

— No i jakże, Józiu? Pójdziemy do Częstochowy, na odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej? — spytała przyjaciółkę hoża i wesoła Jadwisia Adamiakówna, gdy w przerwie śniadaniowej zasiadły pod kopicą wonnego siana, które zagrabiały na dworskiej łące.

— Bogaćbym nie chciała! — westchnęła smukła, jasnowłosa dziewczyna i w jej bladej twarzyczce zajaśniały gorącem pragnieniem śliczne, habrowe, często jakimś smutkiem zamglone oczy. — Wiesz przecie — dodała — że na to już od dwóch lat zbieram każdy grosz zaoszczędzony z pieniędzy, które opiekunowie dają mi na przyodziewek. Niewiele tego, ale możeby i starczyło, tylko niewiadomo, czy mi pozwolą przyłączyć się do pielgrzymki?



Naprawdę myślisz, że twoi rodzice jeszcze żyją?

— Jeszczeby też nie mieli ci pozwolić! Czy mało dla nich pracujesz, choć to obcy dla ciebie ludzie! Przecież cały swój zarobek oddajesz Marcinowej...

— Wiesz, Jadwisiu, ile im zawdzięczam! Gdyby nie Rogoszowie... Bóg wie, coby się ze mną stało!... Sami uciekali przed bolszewikami, a jednak zlitowali się nade mną, gdym małą dziewuszką odłączyła się od matki i błąkała po lesie, zgłodniała i zziębnięta. Sami niewiele mieli a przecież okryli mnie, dali jeść, zabrali ze sobą. Nie tracę jednak nadziei, że mnie Matka Boska wysłucha i jeszcze odnajdę moich rodziców. Dlatego tak bardzo pragnę iść do Częstochowy, aby tam przed cudownym obrazem pomodlić się o wstawiennictwo.

— Naprawdę myślisz, że twoi rodzice jeszcze żyją?... Ha, dlaczegożby nie mieli się także uratować! ale jakim sposobem dowiesz się, gdzie ich szukać? Marcinowie znaleźli cię w lesie pod Warszawą, a teraz mieszkają koło Sieradza. Bóg wie, gdzie tymczasem twoi rodzice zawędrowali... Żebyś jeszcze wiedziała, jak się nazywają, ale i to niewiadomo!

Gdy nadszedł sierpień i w parafji, w której mieszkali Rogoszowie, zaczęli się ludzie przygotowywać do dorocznej pielgrzymki, ku nieopisanej radości sieroty, Marcin zgodził się odrazu, aby Józia wybrała się także do Częstochowy i poparł ją u żony, która z początku niechętnie się do tych planów odnosiła. Uszczęśliwiona Józia nie mogła się dość nadziękować, i tak rozczuliła przybraną matkę, że ta pożegnała ją serdecznie, jak rodzoną córkę.

Z rozwiniętemi chorągwiami, z krzyżem na czele i pobożną pieśnią na ustach, ruszyli w drogę pielgrzymi.

Sędziwy ksiądz proboszcz oraz krewni i znajomi towarzyszyli wędrowcom aż do pierwszej przydrożnej figury. Po krótkiej przemowie proboszcza i modlitwie na intencję szczęśliwej pielgrzymki, nastąpiło pożegnanie i pątnicy oddzieliwszy się od gromady, pod przewodnictwem księdza wikarego podążyli w swoją drogę.

Józia żyła jak we śnie...

Nie czuła zmęczenia, chociaż sierpniowe słońce dogrzewało a rozpalony żwir szosy, na którą po pewnym czasie weszli, obijał bose stopy.

Noclegi urządzano po stodołach mijanych po drodze wiosek. Jadwisia z Józią trzymały się zawsze razem i jak siostry dzieliły zabranemi zapasami żywności. Obie doczekać się nie mogły kresu podróży, aż wreszcie pewnego dnia koło południa, zdala na horyzoncie ukazała się oczom stęsknionych pielgrzymów wyniosła wieża jasnogórskiego kościoła. Uniesieni radością padli na kolana i z piersi ich popłynęła pieśń sławiąca Maryję...

Nazajutrz po odprawieniu spowiedzi świętej — Józia klęczała w kaplicy N. Panny, zapatrzona w cudowny obraz i zamodlona. Niełatwo się tu dostała, gdyż kościół i dziedziniec zatłoczony był wiernymi, jako że na odpust sierpniowy przybyło do Częstochowy bardzo wiele pielgrzymek, z dalekich nawet stron. Ponieważ postanowiła sobie, że Komunję św. przyjąć musi przed cudownym obrazem, długo musiała czekać.

Przy ołtarzu odbywała się msza za mszą, księża niezawsze, albo krótko rozdawali hostję św., aby zrobić miejsce innym kapłanom, którzy czekali już na swoją kolej. Upłynęła dobra godzina, zanim otrzymała Ciało i Krew Pańską.

Gdy po złożeniu hołdu Najwyższemu i dziękczynienia, przedstawiać zaczęła swe prośby, z sierocego serca do stóp Bogarodzicy popłynęło żarliwe błaganie, aby ta, która sama córką była i matką, wyprosiła jej u Syna swego łaskę odnalezienia rodziców.

— — — — — — — — — — — — —

Zatopiona w modlitwie dziewczyna straciła rachubę czasu.

Gdy Józia znalazła się na dziedzińcu klasztornym, nie spotkała już nikogo. Jakaś stara kobieta zbliżyła się do niej i zagadnęła, skąd pochodzi i jak się nazywa.

Józia spojrzała zdziwiona. Nie miała śmiałości do ludzi i nierada była z zaczepki, jednakże twarz nieznajomej dziwnie wydała się jej pociągająca, przytem pomyślała, że może będzie jej ona pomocna w odnalezieniu zagubionej kompanji — wymieniła zatem nazwisko swojej wsi i opiekunów.

Twarz kobiety okrył cień zawodu, lecz po chwili spoglądając serdecznie na Józię, rzekła:

— Miałabym córkę w twoim wieku, dzieweczko, gdyby nie nieszczęście, które Polskę dotknęło a mnie pozbawiło ukochanego dziecka!

Taka żałość drgała w głosie nieznajomej, że Józia przejęta współczuciem, odruchowo schyliła się do jej ręki.

— Mnie również dotknęło to nieszczęście — rzekła ze smutkiem. — Gdy bolszewicy pustoszyli kraj, moi rodzice musieli także uciekać. Pamiętam, że mnie matka w jakimś dużym lesie prowadziła za rękę, ale postępujący za nami tłum uciekających odepchnął ją i już jej potem nie widziałam. Poczciwi ludzie przygarnęli mnie i wychowali.

— Więc nazywasz się inaczej... a czy nie pamiętasz, jak na twoich rodziców wołano? — krzyknęła prawie kobieta.

— Nie wiem... nic nie pamiętam... — odrzekła Józia, niewytłumaczonem ogarnięta wzruszeniem.

— Czy twoi opiekunowie nic ci nie opowiadali, jak byłaś ubrana? czy nie pozostało nic z tego, co wtedy miałaś na sobie?

— Został tylko mały sznureczek czerwonych paciorków, które miałam na szyi i chowam na pamiątkę.

— A czy nie było przy nim medalika z Matką Boską Częstochowską? — dopytywała gorączkowo nieznajoma.

— Był... mam go nawet przy sobie... — Drżącemi rękoma sięgnęła Józia do szyi, wyciągając srebrny łańcuszek, u którego wisiało kilka medalików i krzyżyk.

Kobieta wyrwała go prawie z rąk oszołomionego dziewczęcia i zaczęła przebierać drżącemi palcami.

— To ten! — zawołała głosem nabrzmiałym łzami radości. — Pamiętam doskonale, sama przyniosłam go z Częstochowy!

Józi zawirowało przed oczyma. Z okrzykiem: „Matko!" — rzuciła się w objęcia kobiety.

Stella Kozłowska.

Pan Antoni ma głos.

Piękne czerwcowe popołudnie. Siedzę przy pracy... Wtem zadźwięczał dzwonek w przedpokoju. Wchodzi Balbina z twarzą zachmurzoną.

— Proszę pana, jakaś pani chce z paniczem mówić, twierdzi, że ma pilny interes, ale tylko na pięć minut.

Pięć minut! A z tych pięciu minut zrobi się godzina albo dwie.

— Balbisiu, wprawdzie ta pani przerywa mi pracę, ale trudno, trzeba dla bliźniego umieć poświęcić czas i siły. A może ona ważną ma sprawę. Może to kobieta nieszczęśliwa, osoba potrzebująca rady, pomocy. Niech B. prosi, by weszła.

Po chwili wchodzi kobieta lat może 35. Twarz silnie zarysowana ze znamieniem energji. W oczach przebija się zapał, usta jakby boleśnie ściśnięte zdradzają przeszłość pełną trosk i zawodów. Typ raczej męski niż kobiecy. Takie wrażenie odniosłem obrzuciwszy wchodzącą ciekawem spojrzeniem.

— Jestem Wiktorja B.

— Antoni Zimiński. Czem mogę służyć szanownej pani?

— Proszę pana, — (ostrym odzywa się głosem) — czytuję pańskie „głosy" w „Gazecie dla kobiet".

— Bardzo się cieszę.

— Ale ja się wcale nie cieszę. Już dawno wybierałam się do pana, by mu powiedzieć, że jego niektóre „głosy" źle oddziałują na kobiety a w szczególności na panny.

— Niechże pani raczy to uzasadnić!

— Zachęca pan do tańców nowoczesnych, które chyba sam djabeł wymyślił. Ani one nie są piękne ani moralne. Przytem są importem zagranicznym, wcale nie odpowiadającym naturze słowiańskiej, polskiej. My zaś głupi nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nasze tańce polskie stokroć piękniejsze, wyszły z duszy narodu i do duszy przemawiają. Te tanga, foxtrotty i tym podobne są nam duchem obce, przytem stwarzają okazję do grzechu, czego nie można powiedzieć o tańcach narodowych.

— Przedewszystkiem miło mi stwierdzić, że zupełnie zgadzam się z panią, o ile chodzi o wartość estetyczną naszych tańców narodowych, lecz pozwoli pani, że stawię naprzód pytanie: czy pani uważa taniec jako sztukę piękną jak np. malarstwo lub rzeźbiarstwo?

— Rozumie się!

— Otóż taniec w pojęciu sztuki pięknej jest uwydatnieniem nazewnątrz nastroju wewnętrznego duszy. Taniec narodowy bezwzględnie wypłynął ze serca narodu, z jego psychiki i najlepiej odpowiada jego duszy i temperamentowi.

— A jakie jest pańskie zdanie o moralności tańców nowoczesnych?

— Proszę pani, nie mogę zgodzić się na twierdzenie, że taniec narodowy nie może być absolutnie okazją do grzechu. Jeżeli ktoś uważa taniec za sztukę piękną, tedy będzie tańczył, obojętnie czy to taniec narodowy, czy obcy, możliwie pięknie, estetycznie i moralnie, chyba że jakiś taniec obcy przez rozumnych ludzi zgóry już uznany za niemoralny.

— Jeżeli zaś ktoś taniec w zasadzie przyzwoity tańczy nieprzyzwoicie?

— Jeżeli tańczy tylko po to, żeby zadowolić swoje zwierzęce instynkty, tedy druga strona natychmiast się spostrzeże. Kobieta obrażona w uczuciu wstydliwości da mu to odczuć tak, że chyba się zreflektuje, a gdyby to nie pomogło, taniec przerwie natychmiast.

— Proszę pana, zna pan historję naszych tańców narodowych?

— Owszem, nasz polonez naprzykład...

Urywam, bo dzwonek znowu się odezwał. Balbina odchyla drzwi wielce rozradowana.

— Proszę pana, mamy gościa, „panienka" przyjechała.

Po pożegnaniu się z p. Wiktorją zwracam się do Anielci z żartobliwem pytaniem:

— Coś ty taka wesoła? Czy może wygrałaś wielki los na loterji?

— Wygrałam, wujaszku, więcej niż wielki los!

— No, może dobrego męża?

— Wujek żartuje, a ja mówię poważnie. Otóż naprawdę spotkało mnie wielkie szczęście. Brałam udział w zamkniętych rekolekcjach.

— Toś zacnie postąpiła. Opowiedz mi swoje wrażenia!

— Wujaszku, czuję się innym człowiekiem. Wiosna w mej duszy. Zdaje mi się, żem niebo ujrzała. Cały świat wydaje mi się innym. Bliźniego miłowałam przecież zawsze, ale teraz inaczej pojmuję miłość chrześcijańską. Boga kochałam i dawniej, ale teraz Bóg mi o wiele bliższy. Chciałabym wołać, krzyczeć: Wy, którzy cierpicie, którzy radujecie, się, którzy grzeszycie, którzy Bogu wiernie służycie, za wszelką cenę starajcie się wziąć udział w rekolekcjach zamkniętych. Cierpienie i radość, grzech i służba Boża we właściwem świetle wam się przedstawią.

— Dobrze Anielciu, ale rekolekcje także pociągają za sobą koszty.

— Stosunkowo małe. Ale choćby były wielkie, wcalebym się ich nie ulękła. Wolałabym w starej sukience chodzić, kapelusza nowego nie kupić a na to pieniądze poświęcić.

— Czy ty czasem nie przesadzasz?

— Nic a nic, wujaszku; poświęca się bowiem kilkanaście złotych a odbiera się skarb bezcenny!

— Zgodzisz się Anielciu na to, że twoje słowa umieszczę w „Głosie" moim?

— Wyśmienicie! Napisz wujaszku, że która z pań chce zaznać nieba na ziemi i zaczerpnąć sił do walki z niebezpieczeństwem obecnych czasów, niech co prędzej prosi o przyjęcie do szeregów rekolektantek.

Anielcia śpiewając wybiega z pokoju. Widziałem ją często wesołą, ale dzisiejsza jej wesołość tchnie czemś nadziemskiem...

Szanownych Czytelniczek szczery przyjaciel

Antoni Zimiński.

WSKAZÓWKI I RADY PRAKTYCZNE

Lekarstwo na wiele chorób



Słusznie nazywa się wielkim, bo wyrasta do wysokości dwóch łokci. Roślina ta rośnie dziko w miejscach pagórkowatych, lesistych i wilgotnych. Kwitnie dopiero w lipcu i ma drobne ziele zielonkowate, ale liście i korzeń zmienia w marcu. Łodygę ma dzięgiel gładką, która wewnątrz jest pusta. Liście są duże, pierzaste i gładkie. Korzeń dzięgla jest gruby, mało rozgałęziony, wewnątrz biały gdy zewnątrz zabarwiony brunatno.

Poznać go można po woni bardzo przyjemnej i korzennej. Najskuteczniejszy w lekach jest korzeń, ale używają także całego ziela. Powiadają o nim, że dzięgiel chroni od chorób i dlatego ludzie starzy, którzy pamiętają u nas cholerę, wiedzą, jak wówczas dzięgla po lasach szukano.

Ponieważ ma on w sobie kwas baldrjanowy, przeto działa pobudzająco na nerwy, wywołuje także poty. Leczymy nim brak apetytu, pijąc herbatę przyrządzoną z korzenia arcydzięgla. Na szklankę wody bierze się korzenia małą łyżeczkę od kawy a pije połykając co pewien czas dopóki jest ciepła. Na kolkę wątroby, która objawia się kłuciem w prawym boku pod ostatniem żebrem, pije się kilka razy dziennie (trzy razy) odwar z korzenia arcydzięgla, biorąc po łyżeczce korzenia na szklankę wody.

Marja Antonina Tyszkiewiczówna.

CZYSTOŚĆ W KUCHNI.

Stół kuchenny, z surowego drzewa, nie pożółknie nigdy i będzie wyglądał jak nowy, jeśli po zwykłem uszorowaniu posypiemy blat grubą kuchenną solą. Trzeba zaczekać zanim sól się rozpuści, a potem zmyć blat gorącą wodą.

SMACZNIE I... NIEDROGO

Zupa z młodego groszku. Przygotować: 200 gr. młodego groszku, wyłuszczonego, 100 gr. masła, 1½ litra gorącej wody, 20 małych kartofli obranych, 6 cienkich kromek chleba. Zupę przyrządza się w sposób następujący: Rozpuścić masło na wolnym ogniu i zaraz po rozpuszczeniu wrzucić groszek, nakryć i zostawić na ogniu przez 5 minut. Dodać wody, a kiedy woda zakipi — wrzucić ziemniaki. Kiedy wszystko się zagotuje i zupa będzie gotowa, zarumienić chleb na maśle i wstawić na dwie minuty do rury. Grzanki te podaje się osobno, do zupy.

Zapiekanka z młodych jarzyn. Wziąć różnych jarzyn: szczawiu, szpinaku, boćwiny, sałaty, kapusty młodej, młodej fasolki i groszku. Ugotować w słonej wodzie, albo na parze, posiekać wszystko, za wyjątkiem groszku. Na 500 gr. surowych jarzyn — osmażyć małą cebulę i pół ząbka posiekanego czosnku w stołowej łyżce oliwy, albo w 20 gr. masła. Zamieszać to z jarzynkami, dodając soli i kto chce — pieprzu. Ubić dwa jajka w niewielkiej ilości mleka, lub też buljonu, wlać do jarzyn i dobrze wymieszać, potem wlać wszystko do naczynia do zapiekania, wysmarowawszy je poprzednio masłem, czy oliwą i zapiec w rurze. Przed podaniem posypać szczypiorkiem, a kto chce może też ubrać oliwkami. Te zapiekane jarzynki doskonałe są i na gorąco i na zimno.

Sok z truskawek. W naczyniu szklanem, albo w polewanym garnku (nie należy używać naczynia drewnianego lub metalowego), ułożyć warstwami truskawki, przesypując każdy rząd grubo cukrem. Wstawić to do piwnicy. Nazajutrz wyrzucić wszystko na włosienne sito, zebrać sok, który spłynie, przelać do butelek i gotować w tych butelkach. Butelki te, zakorkowawszy je przedtem hermetycznie, należy owinąć słomą, żeby nie potłukły się podczas gotowania. Przed wyjęciem z rondla należy przeczekać, aż nieco ostygną. Tak przyrządzony sok przechowuje się znakomicie.

HUMOR.



— Łowisz ryby na jabłko? Dlaczego nie założysz jakiegoś robaka na przynętę?

— Już założyłem. Jabłko jest robaczywe.

ROBOTY WŁÓCZKOWE

na drutach są nietylko ładne, lecz i praktyczne, zamierzamy więc poświęcić im kilka numerów. Obecnie



dajemy opis ładnego, damskiego pulloweru, który z odpowiednio dobraną spódniczką, tworzy elegancką całość. Przód: nabrać 82 oczka z włóczki gładkiej, zrobić 30 rzędów w prążki, (2 oczka na prawą stronę, 2 — naodwrót). Potem robimy ścieg żersejowy włóczką pstrą, naprzykład jeśli włóczka gładka była bronzowa, to pstra — powinna być bronzowa z białem. W ściegu żersejowym — robi się jeden rząd na dobrą stronę, drugi rząd — naodwrót, przyczem trykot wychodzi jednolicie, jak pończocha. Ścieg ten wymaga pewnej wprawy i należy go się nauczyć zanim się rozpocznie jakąś robotę. Przerobiwszy 18 rzędów tym ściegiem, zaczynamy wstawkę z włóczki jednolitej. Zrobiwszy 1 oczko w samym środku rzędu, zastępujemy co 3 rzędy: 1 oczko pstre, 1-nem oczkiem gładkiem po obu stronach poprzedniego rzędu gładkiego na wysokości 33 cm należy rozdzielić robotę na dwie części i robić wpierw jedną stronę, opuszczając 1 oczko od strony dekoltu co 3 rzędy. Na tej samej wysokości 33-ch cm trzeba rozpocząć wycięcie dla rękawa, opuszczając — 1 raz 3 oczka i 4 razy 1 oczko. Kiedy pullower będzie miał 48 cm wysokości ogółem, zakończyć ramię ukośnie opuszczając oczka 5 razy po 5. Plecy: nabrać 76 oczek z włóczki gładkiej, przerobić 30 rzędów w prążki, wyżej robić ściegiem żersejowym z włóczki pstrej. Na wysokości 33 cm zrobić wycięcie rękawa tak jak w przodzie. Na wysokości 45 cm zrobić z włóczki gładkiej 8 oczek w samym środku tego rzędu, a w rzędach następnych zastąpić 3 oczka pstre 3-ma oczkami gładkiemi, po obu stronach oczek błękitnych rzędu poprzedniego. Na wysokości 48 cm zamknąć ramiona ukośnie, a 28 oczek między ramionami zamknąć równo. Rękawy: nabrać 34 oczka z włóczki gładkiej. Zrobić 25 rzędów w prążki. Wyżej zacząć ścieg żersejowy, robiąc cztery oczka pstre na każdym końcu tego rzędu i zastępować 1 oczko gładkie, 1-nem oczkiem pstrem, co 2 rzędy z każdej strony oczek pstrych rzędu poprzedniego, w ten sposób, żeby mankiet formował szpic. Na wysokości 16 cm zastępować 1 oczko gładkie, 1-nem oczkiem pstrem co 3 rzędy. Pamiętajmy, żeby powyżej prążków dodawać 1 oczko z każdej strony drutu co 7 rzędów. Na wysokości 48 cm opuszczać 2 oczka z każdej strony drutu i w każdym rzędzie. Pozostałe na drutach 15 oczek zamknąć równo. Połączyć wszystkie części szwami i zakończyć dekolt szydełkiem półsłupkami z włóczki gładkiej.

Kącik językowy.

W jednym z poprzednich numerów omawialiśmy błędne wyrażenia, które wkradły się do naszej mowy i które trzeba z niej koniecznie usunąć, wyrwać, jak szkodliwe chwasty.

Dziś rozpatrzymy specjalne błędy w słowach, dotyczących handlu, a które tak rażą, uderzając zaraz na wstępie każdego przybysza. Np. wchodzi ktoś do magazynu czy składu towarów i zaraz panienki sklepowe go pytają:

„Czem posłużę?"

Lepiej powiedzieć: „Czem mogę pani (panu) posłużyć?" albo: „Czego pani (pan) sobie życzy?" Gdy już kupujący coś nabył — pytają go: „Jeszcze życzenie?" gdy lepiej: „Może coś jeszcze pani (pan) sobie życzy?"

Poza tem stale używane „łaskawa pani" jest zbyt uniżone i wzięte wprost z niemieckiego; najlepiej mówić poprostu *„pani"*, a do starszych osób: „szanowna pani".

Pożegnalny frazes: „Polecam się" nie jest polskim zwrotem i lepiej go nie używać.

Słowo *„interes"* znaczy po polsku tylko „sprawa", więc można mówić: „Mam do ciebie pilny interes", albo: „on ma głowę do interesów", albo: „Załatw mi ten interes (sprawę)". W innem znaczeniu, a szczególnie zamiast: skład towarów, handel i t. d. — nie można go używać, gdyż stwarzają się przez to bardzo śmieszne lub niezrozumiałe połączenia (zdania), np.: „Mąż jest w interesie", albo „założyć — czy — otworzyć interes", lub „wżenić się w interes".

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".